

Wychodzi jako  
dodatek do  
Gazety Narodowej,  
przesyłany  
bywa co sobota  
pocztą.

# Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Przenumerata  
kwartała 20 cent  
z prze. poczt 35 ct.  
którą dodaje się do  
przenumeraty na  
Gazetę Narodową.  
Numer kosztuje  
2 centy

## CIOTUNIA.

I.

Skończyłem był nauki na liceum przemyskim, oibylem wszystkie egzamina, i nie byłem dotąd zdecydowany co począć dalej. Ochotę miałam największą poświęcić się medycynie. Lecz nie było środków, abym się mógł udać do Wiednia. Nauki prawicze nie bardzo mnie nęciły. Podczas wakacji miałem z rodzicami naradzić się co począć dalej. Własnie oczekiwałem zydka, który mnie już przez lat kilka odwoził do domu. Niecierpiwilem się, iż go widać nie było. Jak tylko zatutkotało przed domem pani Lisieckiej, w której mieszkalem w Przemyslu, zaraz wybiegalem na ganek. A tu nie ma i nie ma bryczki po mnie.

Gdy tak się bjędę i nudzę, jedlego poranku wchodzi listonosz i oddaje mi list z pocztą. Patrzę na adres! Od rodziców. Przeląkłem się z razu czy nie jakie nieszczęście. Rozłaziłem przedko piętątkę.

Ojciec, starym wy z tem pisząc, donosił mi najpierw: iż dzięki Bogu Najwyższemu, wszyscy w domu zdrowi. Tylko Matka trochę była słaba, tylko ojciec sam dotąd coś niedomaga. A dalej pisał:

„Ale inna, pilniejszą mam do ciebie sprawę. Zaledwie wiedziliśmy że gdzieś tam w górach sanoczków, pol samemi Karpata mi żyje cioteczna siostra matki twojej. Aż w przyszłym tygodniu odbieramy list od pani komornikowej ze Skalnika, pełen oświadczeń i najlepszych chęci dla nas, czego dowód niezbyt dać nam chce, biorąc ciebie w swoją opiekę. Zresztą czytaj sam list, który załączam. Zaprasza ciebie pani ciotcia do siebie na wakacje. My odpowiedź zdamy na ciebie. Ty wybieraj dokąd pojechać zechcesz.”

Przykro mi się zrobiło, wyczytawszy ten ustęp. Spodziewałem się w gronie rodzinie przepięknie kilka tygodni, za nim ruszę się w świat i pewnemu już oddam zawodowi. A tu z tego listu widoczna było, iż życzeniem rodziców jest, abym ołwił się bogatą ciotkę, co mnie opieką swą obdarzyć pragnie, i to w chwili gdzie właśnie fundusze rodziców były za szcuple, abym się mógł spodziewać od nich środków, dostatecznych do dalszego kształcenia.

Ochłonawszy z pierwszego wrażenia, porząłem czytać list drogiej ciotuni. Niewprawną ręką, niepoprawnie i nieczytelnie napisany, rozwoził się najpierw nad kolacją jej z nami:

— „Matka moja Przerebska z domu, siostrą była przerodnią twojej, kochana siostruniu. Przerebska bowiem posłała za mąż po śmierci s. p. dziada mego, za Przestzelskiego, dziada twojego. S. p. matka opowiadała mi często, iż twoją pani siostruniu matkę na rękę wynajęła, że szczególniejszy ku niej miała afekt. Lecz później posłała za mąż, a po śmierci matki, ojczym jej a twój dziad w inne wyniósł się strony, i choć serdecznie pragnęła zbliżyć się do ciebie, jakoś nie było sposobności. Na smiertelnem łożu włożyła na mnie obowiązek odszukania was i wynagrodzenia szczerem uczuciem tego co sama zaniedbała.”

A dalej:

„Jestem biedna, nieulolna kobieta. Mąż mój, anioł w ludziem ciele, wrócił na powrót do niej i zostawił mnie sierotą na świecie. Nie mam dzieci, nie mam zycznych krewnych, nie ma mnie kto w kłopotach wesprzeć, w smutku pocieszyć (choć mnie chorowitej nie myśleć o długim życiu, ale chciałybym przecie, aby majątek rodzinny pozostał w rodzinie, w ręku poizziwem).

Słyszałam o waszym dobrym Jasiu pil syna księdza we wsi mojej. Kolegowali w szkołach razem. Niech przyjedzie do mnie, a ja się zajmę jego losem.”

Łzy mi w oczach stanęły, tak mnie pocziwosc starej ciotuni wzruszyła. Za młody byłem, aby obierany widocznie spadek majątkowy przemienić do mnie mógł. Mnie szczerzy ten listu rozrzuwił. Już prawie w duszy zdecydowany byłem pojechać do Skalnika, gdy zatutkotało coś przed domem. Z nalogu kilkunastowego wybiegłem na ganek, czy to nie po mnie rodzice przyszali.

Przed domem stanął wiozek górski, zaprzęzony para węgierskich, o wysokich rogach wiołów. Góral czy jak go tam zowią górnika, stanął przedemną, skłonił się pokornie, i podał mi kartkę

— A gdzie tu ten panicz. co tu jego imię wypisane?

Spojrzałem na kartkę, moje imię i przezwisko.

— A to ja sam — Czegoż chcesz odemnie?

— Jejność ze Skalnika, wasza pani ciotcia przyszła po was na wakacje.

— Jaki? wolani?..

— A u nas tylko wolani jeżdżą, ho to u nas rancizni góry, niebo tylko a góry.

— Ha, to pojedą i wolani

I nie poraję się długo, we dwie — teraz już byłem zebrany, spakowany. Góral, karmiącego woły, napędzając jeszcze, by prędzej zaprzęgał. Jak tryumfator rzymski uśladem na wysoko wyładowanym wozie, a zbroiwszy znak krzyża świętego, ruszyłem po raz pierwszy w życiu inoem w nieznaną mi stronę.

Za powolna ludzimi była jazda szylkonogiem kołmi, wysiłowili parę. Dzisi i para jeszcze za leniwą, więc jak ptak najszybszy chęć latać balonem, lotem błyskawicy przemknąć pragnie niecierpliwą myśl ludzką z jednego miejsca na drugie.

Wyobraźcie sobie mnie młodego zapalcucha, któremu nagle zjawiała się jakaś święta ciotunia, co tak serdecznie ku mnie wyciąga ramiona, mieszająca co osmaście nił. Jak najprędzej pragnąłbym ją poznać, ucałować — a tu woły, zmęczone podróżą, wloką się leniwo. Góral woła na nie; ca — le, — sob — sob, lecz wcale nie po to, aby przyspieszyć kroku, ale by prosto szły drogą. Ledwie wyjechałszy za rogatkę, już niecierpliwym byłem tą jazdą.

— A czy daleko my dzisiaj zajedziemy? spytałem.

— A że dwie mile, paniczu!

Dwie mile! Ledwie południe minęło, a my dwie mile tylko ujechać mamy! Podkończyłem na wozie.

— A to ja prędzej piechotą zajdę!

— A prędzej paniczu, ale się zmęczycie.

I zeskoczyłem z wozu, kazać mu jechać samemu, i pilnować rzeczy. Sam miałem czekać na piękny mój ekwipaż w oddalonym o dwie mile miasteczku.

Bieglem zważo z pół dwierci mili. Lecz powoli zacząłem się zastanawiać nad moimi nowymi położeniem, a złąd i zwalnianie kroku. List od rodziców, przysłanie po mnie od ciotki, zapakowanie rzeczy i pożegnanie z kolegami, tak szybko następowały po sobie, że nie miałem czasu rozważyć tego co czynię. Nie przyszło mi nawet na myśl aż dopiero teraz, wypytać górala o bliższe szczegóły, dotyczące nieznanego ciotuni.

Ciekawość rozbudziła się we mnie. Zaniechałem więc planu wyprowadzenia piechotę ekwipażu, usiadłem na pagórku, aby zająć na górala. Niedługo potem nadjechał, i śmiejąc się stanął przy mnie.

— Zmęczyłście się już panicu.

— Ot trochę mi samemu smutno, pójde kolo wozu.

— To i mnie będzie weselej, panicu.

I złął z wozu. Ja zapaliłem cygaro, on sobie lulkę nałożył, podaliśmy sobie ognia, i powoli rozpoczęli gawędę, idąc obok siebie.

— A ta ciocia moja, ma być bardzo dolna kobieta? zapytałem rzekł rozmowy, i wpatrzyłem się w górala.

— A... zobaczycie panicu, odparł góral trójąc jakając się, zmieszany nagle zapytaniem.

Ja zamilkłem, góral odwrócił się niby do wolów. Proste powiedzenie jego było dla mnie zimną wodą. Więc dopiero gdy ciotkę zobaczę, przekonam się, czy istotnie jest taką, jak ją sobie w wyobraźni mojej utworzyłem. Zamysliłem się, i niemy siedział z pół godziny może obok górala.

— A czy ciocia sama jedna jest w dworze Skalnickim?... zapytałem, idąc za biegiem myśli, którą byłem zajęty.

— Zobaczycie panicu, odparł znowu góral, lecz już tym razem widąc, że się przygotował.

I odjął na wszystkie moje pytania jednakowo odpowiadał:

— Zobaczycie, panicu.

Nic nie pomogły moje nalegania; uporeczywie trwał przy swojem.

Nie miło mi się zrobiło kolo serca. Młodego, który wierzy wszystkim, najmniejsza potem wątpliwość, najdrobniejszy fałsz odkryty, wprawia w oburzenie. Młody umie tylko kochać lub nienawidzić. Dopiero doświadczenie długie życia, czyni człowieka wyrozumiałym na cudze błędy, ostrożniejszym w wierzeniu potwarzom. Kilka godzin temu marzyłem o tej ciocie, jakby o jakim ideale. Teraz kilka słów górala, właściwie nie jeszcze nie orzekających, z tego idealu zrobili w fantazji mojej jakiś potwór, który gdzieś tam w górach siedzi i czyha na biedne dusze. A z resztą pomyślałem, może to jaka mistyfikacja, może tej ciotki i na świecie nie ma, a mnie i rodziców moich ktoś w pole wywodzi. Matka moja często mawiała o znakomitych kolegach swych, o mających krewnych bezdziejnych; ktoś może podsłuchał i w ten sposób sobie zażartował.

Tysiące myśli przesuwało się po mojej głowie. Próbowałem rozwiązać usta mojemu woźnicy, nic nie pomogło. Za każdym razem coraz większy mnie gniew porwał.

— Nawracaj Wasylu! krzyknąłem wręście w gniewie. Ja nie pojadę do Skalnika. Odwieszysz rzeczy moje do Przenysła.

Góral się wypatrzył na mnie.

— A to dlaczego, panicu?...

— Nie chcę widzieć i Skalnika i ciotki, o której nie więcej powiedzieć nie umiesz, jak: zobaczycie. Nie chcę nie zobaczyc, bo coś to tam nie dobrego być musi. Nawracaj.

— Otóż teraz dopiero pani dziedzińska powie, że ja wszystko paniczowi wygadalem. Nieszczęśliwy ja, biedny ja. Nie będę już i ja miał poco wracać do domu.

— Więc pani wam zakazała, abyście mi nie opowiadali o Skalniku i o niej.

— A tak proszę panicza? Zakazała, zakazała. A ja choć nic nie powiedział, a hedę miał tam...

I począł błażyć góral i wzdychać ciężko. Zał mi go się zrobiło. Dowiedziawszy się przyczyny jego milczenia, i ja sam byłem spokojniejszy. Wiedziałem przynajmniej, iż jest, że istnieje ciotka rzeczywistie.

W dalszej rozmowie rozwiązał się góralowi język, osobiwie gdym powiedział, iż tylko wtedy pojedę z nim dalej, jeśli wszystko o ciocie i Skalniku najdokładniej mi opowie. Za milczenie zaś rzyłem mi swięcie.

Odtąd przez całą drogę jadąc, na popasach, na noclegach, opowiadał mi ciągle, nawet nie pytany. Tysiące zdarzeń, całe dzieje rodziny pani Kuleckiej, skład dworu, dworskich, najdrobniejsze zajścia, wszystko, wszystko nieprzerwanie następowało jedno po drugim. Dwadzieścia kilka lat służył on we dworze Skalnickim, znał więc dokładnie ludzi i rzeczy. Trzy dni trwała nasza podróż. W końcu wskroś znalazłem tak Skalnika i moją ciotunię, jakich tam także lat dwadzieścia przepędził. Ludzie bowiem proszą, słudzy, znają zawsze lepiej swych panów niż sąsiedzi lub przyjaciele i znajomi. Z opowiadań jego wysłałem na przód w powiastce mojej opis Skalnickiego dworu, i kochanej ciotuni. (C. d. n.)

## Na jakich ziemiach chmiel uprawiać można?

Chmielnik potrzebuje koniecznie bardzo bogatej i całej rok wilgoć otrzymującej ziemi, także zasłony od gwałtownych wiatrów, to jest, od północy i zachodu; może zatem być umieszczony niedaleko budynków lub drzew wysokich, a że lubi wolny przeciąg powietrza nie powinien być niemi otoczony, boby był poniekąd zaduszony.

Nie jeden może gospodarz nie posiada kawałka ziemi pod chmiel, to jest bogatej i wilgotnej, a przynajmniej może nie posiada jej w właściwym położeniu.

Miejsca na których chmiel miał być sadzonym oznaczona być powinny koleczkami w odległości trzech łokci jeden od drugiego, około każdego łokcia wykopać doły dwóch łokci okręgu, tyleż głębokości mające; w każdy dołek wysypać kamieni małych polowych i kawałków cegieł od budowli pozostałych, od spodu na pół łokcia wysokości. Ta warstwa kamieni przykryta być powinna darnią zdjętą z powierzchni, i odożoną osobno w czasie kopania dołków, tak że srona z trawą na kamienie, a druga z ziemią na wierzch się dostanie. Później na darni wysypać ziemi na łokcie jeden i na tę położony gnojny od trozdy 6 cali grubo; znow przykryć go ściu calami ziemi.

Naturalnie przez przybycie pół łokcia kamieni i 6 cali gnoju, uformuje się kopczyk nad powierzchnią pierwiastkową dołka, w środku każdego utkwii się znow kolek wyjęty w czasie kopania.

Na końcu kwietnia lub na początku maja, podług stanu powietrza, sadzą się korzenie chmielowe oberzniete od starego lub sprowadzone z obcego chmielnika.

Jeżeli korzenie piękne, jeden tylko się sadzi, dwa jeżeli słabe; sadzą się prostopadłe i przykrywają trochę ziemią.

Po kilku tygodniach wypuszczą na kilka cali łatorozgi natenczas cały chmielnik się skopie, sadzą się tyczki na punktach, gdzie łokci stały. Jak na łokcie lub dwa chmiel podobnie, do tyczek się przywiązują.

Tyczek wysokich pierwszego roku nie potrzeba, dopiero

drugiego roku, ponieważ wtedy, kiedy chmiel sadzony o trzy łokcie odległości jeden od drugiego, bardzo się pnie wysoko. Korzystniejsze daleko sadzenie takie niż ciasne; nierównie na każdej tycze więcej chmielu i lepszy, a robota mniejsza.

Około św. Jana pierwszego roku i potem co rok podobnie trzeba każdy kierzak obrypać ziemią tak, żeby się zrobić kopczyk półłokciowy, trzeba także wszystkie poboczne lato-rzeczki poobryzać, nie zostawiając więcej, jak tylko dwie które będą przywiązane pną się po tycze nawet do 20 łokci wysokości, jeżeli powietrza i żywności im nie brakuje, to jest, jeśli chmiel był odległy sąsiedzi.

Na trzy łokcie wysokości, to jest: tak daleko jak ręką dostać można, korzystnie będzie nożem wszystkie liście poobryzać, byle nie popsuć macicy.

Ku końcu lipca wypada raz jeszcze skopać lub wygrawcować chmielnik cały, z gołą w tak czystym stanie go utrzymywać, ażeby od chwastów zupełnie był wolny.

W miesiącu wrześniu, kiedy w środku kwiat lipki i piękny zapach wydaje, znakiem, że dojrzały i wtedy do sprętu przystąpić trzeba. Przysądza się do tego rozpartęte płótna w stronie południowej chmielnika, i rozumie się, iż to się dzieć może tylko w czasie pogody.

Urzuca się chmiel na łokcie jeden od ziemi, wyjmując się tyczka i z chmielem nad płótnem pochyło stawia. Tam się kwiat obrywa i na miejsce do suszenia przeznaczone odnosi lub odwozi.

Wysuszenie chmielu odbytem być musi starannie. Wilgotno zapakowany pleśnieje, nadto długo suszony utracę przez ulotnienie najlepsze części.

Lubo chmiel gdy jest sadzony na lekkiej roli, zbiera się jednak dość piękny i ofity; którą woda zabrana z deszczu pomiędzy kamyczkami spodniemi, dodaje, przez całe lato tej wilgoci. Rozumie się, że podczas posuchy ziemia w miarę wysychająca wciąga w siebie z tej głębi wilgoc pomiędzy kamyczkami przez ziemię zabraują; aże jest dwa łokcie głębokości, zatem nie tak przedko ją wyczerpie, i zawsze się spodziewać można, że nim wszystko wybierze deszczu się doczeka.

Na bardzo niskim położonym miejscu także chmiel być może, ale tutaj przeciwnie od zbytecznej wilgoci go zabezpieczyć trzeba! widzieliśmy chmielnik sadzony na ziemi wyrzuconej z rowków, to jest: kilka szeregów rowków dwulokciowych było kopanych, w których zawsze woda stała, a na grobelkach uformowanych z tej ziemi, chmiel bardzo się dobrym wydawał i obficie jak mówiono, rodził.

Kiedy na takich ostatecznościach chmiel dość może, tem łatwiej na wszystkich średnich i dobrych kawałkach gruntu go produkować. Na dobrem zasadzeniu i chodowaniu więcej zależy jak na rodzaju chmielu. Z czeskiego który uchodzi za najlepszy, zrobi się zły, jeżeli będzie gęsto sadzony i nie czysto utrzymany, z krajowego piękny, jeżeli starannie utrzymany.

## Nowiny ze świata.

Mimo twardej zimy, mimo głoszonych zamiarów pokoju-wych, wojna wcale nie ustaje.

W ostatnich dniach r. z. przeszedł korpus moskiewski pod generałem Hurko tak zwane etropolskie Bałkany. Przejście to było bardzo kosztowne, bo stracił wielu ludzi w skutek mrozów i nader trudnej przepawy; ale skutek osiągnięty został, bo po przejściu tej odnogi Bałkanów zajęli Moskale tureckie miasto Sofią. Turcy widocznie nie mieli zamiaru bronienia Sofii bo za okazaniem się Moskali wycofali się

wojaka, a przy atoczonej przy tej sposobności utarcze, poległo tylko 24 żołnierzy. Turcy tak z Sofii jako też ze wszystkich punktów, które w etropolskich Bałkanach zajmowali, cofnęli się do Ichtimano, który silnie ufortyfikowali, i gdzie jak się zdaje, postanowili stawiać opór Moskalom i powstrzymać ich dalszy pochód do Rumelii.

Jaka zaś jest zima w Bułgarii i Rumunii, i jakie trudności stawia pochodowi armii, to wykryła następne wypadki jakie się tam wydarzyły: Z Bałkanów wysłano transport chorych i rannych do Sistowa. Transport ten spośkał się z zadymką śnieżną; wszystkie nadludzkie usiłowania eskorty, aby wozy z zasp wydobły nic nie pomogły, wicher powyrwał wozy, a śnieg zasypał je wraz z kilkudziesięciu ludźmi.

W okolicy Kotuoreni założono obóz i moskiewska piechota stoi tam pod namiotami. Obóz ten był przez trzy dni tak zaspany śniegiem, iż musiano wysłać 2.000 żołnierzy, aby odkopał śnieg i uwolnił żołnierzy z tego śniegowego więzienia; bardzo wielu żołnierzy zmarzło na śmierć.

Dalej z Sistowa do Bieli szedł transport żywności, i spośkał się z tak straszną zadymką śnieżną, że oficer komenderujący transportem, kazał podcinać od wozów konie i woły, odjechał z nimi na powrót do Sistowa, i tym sposobem uratował przynajmniej żywy inwentarz.

Dunaj zaczyna marznąć pozrywał wszystkie mosty, a kra jest tak silna, że komunikacja przez Dunaj stała się nadzwyczaj trudną i niebezpieczną, prawie niemożliwą.

Pomimo tak strasznych przeszkód, Moskwa nie wstrzymuje pochodu wojsk swoich. Dogadza to jej łakomstwu i pysze, podziwiał będą waleczność i wytrwałość żołnierza moskiewskiego, i śmiałość ich dowódców, a że tam tak bezużytecznie zginie kilkadziesiąt tysięcy ludzi, to przecież Moskwę nic nie obchodzi!

Od jakiegoś czasu Serbowie wstrzymali swoje działanie nie wiadomo atoli z jakiej przyczyny, czy dla tego, że nie chcą narażać swoich wojsk na tak straszne trudy, jakie Moskali znoszą, czy też dla tego, że wewnątrz Serbii ludność oburzona na rząd za rozpoczęcie tak nieuczciwej wojny, zaczyna się burzyć, co znów wywołało potrzebę obsadzenia wojskami niespokojnych okręgów.

W Azji cicho, Moskale tylko posuwają swe oddziały pod Erzerum, aby to miasto ze wszystkich stron otoczyć, Turcy zaś zbierają armię, aby zagrożonemu miastu dać odsiecz.

Flota turecka, która pomimo swej ogromnej przewagi nad moskiewską, dotąd nie wcale nie zdziałała, dała drobne znaki życia, bo bombardowała małe moskiewskie forteleczki nad brzegami morza czarnego na kaukazie. Już to trzeba przyznać że flota turecka choć potężna bardzo mało się apisywała i wcale nie spełniła tych nadziei jakie w niej pokładano.

Staranie o pokój między Moskwą a Turcją idą bardzo trudno i powolnie. Z wszystkich wiadów, że Moskwa chce doprowadzić do tego, aby Turcja się upokorzyła, i bez wnieszania się żadnego innego mocarstwa, sama z Moskwą pokój zawarła. Temu sprzeciwia się Anglia, obawiając się aby tak zawarty pokój dla jej interesów nie był szkodliwym a prócz tego sądzi ona że Moskwa i Turcja sama z sobą nie mogą się układać o to, i zmieniać samowolnie tego, co wszystkie mocarstwa razem postanowiły. Z tego powodu zaczęła się Anglia mieszać w tę sprawę, i najprzód zawiadomiła Moskwę, że Turcja chce zawrzeć pokój. Moskwa na to odpowiedziała, że i ona także pragnie pokoju, ale jeżeli wojnę prowadzi z Turcją, to tylko z Turcją o pokój układać się może. Anglia znowu odrzekła Moskwie, iż jeżeli ma to jej życzenie oznajmić Turcji, i doradzać jej aby sobie postąpiła stosownie do woli Moskwy, to musi pierw wiedzieć czego Moskwa chce



to jest pod jakimi warunkami gotową jest do zawarcia pokoju. Otóż Moskwa właśnie nie chce powiedzieć jakie zażąda postawić warunki, i teraz cała dyplomatyczna gra idzie o to, aby Moskwę zmusić do wymienienia tych warunków, a z drugiej strony Moskwie zależy na ich zatajeniu. Anglia zna wprawdzie te warunki, ale pragnie, aby je Moskwa urzędowo oświadczyła dla tego, aby w obec parlamentu mogła wystąpić z dokumentem, i przekonać parlament, że postępowanie Moskwy i jej dążności zagrażają interesom Anglii. Moskwa zaś nie chce wyjawiać tych warunków właśnie dla tego, aby Anglii nie dać tak silnej podstawy do wystąpienia przeciw Moskwie. Teraz więc na uwagę Anglii odpowiedziała Moskwa, że przed rozpoczęciem układów trzeba pierwszej postarać się o zawieszenie broni, o co jenerałowie moskiewscy i tureccy mogą się z sobą porozumieć. Takie porozumienie się między jenerałami nie mogło być na rękę Anglii, gdyż trudno jej było wiedzieć co się dzieje w głośnych kwartalach jeneralskich, więc aby temu przeszkodzić wyrobiła Anglia na Turcji tyle, że obecny minister wojny zamianowany został naczelnym wodzem wszystkich wojsk tureckich; czy Anglia osiągnie swój cel i jak się ta sprawa rozwijać będzie, tego trudno przewidzieć, zawsze jednak rzecz cała nie zadługo się wyjaśni.

Moskwa chcąc doprowadzić do odrębnego pokoju z Turcją, i chcąc uciszyć mocarstwa w tym względzie interesowane, oświadcza głośno, iż przy zawarciu takiego pokoju, stawiać będzie łagodniejsze warunki, i żąda, że daleką jest od myśli naruszenia jakichkolwiek interesów innych mocarstw.

W sprawie tej Niemcy silnie popierają Moskalów.

Najgorsza jednakże rzecz, iż Moskale znajdują wielu zwolenników między samymi Turkami. Od dawna robiła Moskwa ogromne intrygi w Konstantynopolu, i na pewne można twierdzić, że intrygi więcej przyniosły jej korzyści aniżeli wojna. Cały naród turecki zaś jest ogromnie przeciwny Moskwie. Parlament turecki także daje dowody tej nieprzyjaźni, bo wyraźnie wystąpił przeciwko ministerstwu, które dało się uwieść intrygom moskiewskim i licze, a dla Turcyi bardzo szkodliwe popełniło błędy. Skutkiem tego jest zmiana ministerstwa tureckiego. Jakkolwiek zaś Turcja pragnie pokoju, to z drugiej strony widać, że energicznie gotuje się do dalszej wojny.

Krąży także pogłoski, że Anglia przekonałaby się, iż nie może liczyć na pomoc żadnego z mocarstw europejskich, zaczyna układać się z mniejszemi Państwami o wspólne wystąpienie przeciwko Moskwie, i poskromienie jej zdobywczych zapędów.

W czasie, gdy Moskalom źle się powodziło, na wojnie, zaczęły się odywać liczne głosy o zamiarach cara padania konstytucji całemu krajowi; dzisiaj gdy szczęście zaczęło się Moskwie uśmiechać, ucichły te głosy, a ci którzy jeszcze mówią o konstytucji, twierdzą, że Polacy i Kaukazy wcale jej nieutraczą. Najlepszy to dowód jak Moskwa dba o los Chrześcijań i Sławian.

Rada Państwa w Wiedniu na nowo rozpoczęła swe obrady. Jednym z pierwszych przedmiotów obrad będzie cło na naftę którą rząd z 1½ na 8 zł. podnieść chce, i akcyza od produkcji naftę, którą rząd zaprowadzić zamierza, a która najbardziej dotknęłaby studnie naft w naszym kraju. Cała Austria przeciwną jest podniesieniu cła, bo przeto podróżowały nafta, która dzisiaj jest najtańszym środkiem oświetlenia, i na tem najwięcej straciłaby najubożsi ludzie. Również przeciwni są zaprowadzeniu akcyzy od nafty bo przeto nie tylkoby nafta zdrożała, ale upadłyby wszystkie kopalnie naft, a skorzystali, na tem jedynie amerykanie, którzy

mają wielką obfitość naft i wydobywają ją z wielką łatwością. Sprawa ta jest o tyle na dobrej drodze, że komisja izby deputowanych oświadczyła się tylko za małym podniesieniem cła, bo na trzy zł., i jest przeciwną zaprowadzeniu akcyzy.

W ostatniej chwili nadeszła telegramem wiadomość, że Moskale zdobyli przemyk Szypka i armię turecką, która przemyku broniła zabrali do niewoli. Blizszych szczegółów jeszcze nie ma. To zwycięstwo otwiera Moskalom drogę do Adrianopola, i zyskali przez nie stanowiska jakie zajmowali w Lipcu zeszłego roku, z których potem wyparci zostali. Czytelnicy przypomną sobie, że o Szypkę toczyły się zacięte i krwawe boje.

Słychać także, iż wkrótce przyjdzie do zawieszenia broni, i że Turcy układają się z Moskalami.

Donosimy także, iż dnia 10. b. m. popołudniu umarł król włoski Wiktor Emanuel.

## Rozmaitości.

**Lekarstwo na odziegłębienie.** Na odziegłębienie, zwieszca, gdy się już rany na członkach odziegłębionych porobiły, niemasz lekarstwa lepszego jak tak nazwane półczoski gęsie. Jest to skóra zdjeta z nóg gęsi, która gdy uschnie, chwaczcy ją papier. Trzeba ją włożyć w ciepłą wodę, a zrobi się miękka, jak płótno. Obwiązuj nią co rano i wieczór rany, póki się nie zagoją. Naturalnie że te skórki za każdą raz świeżo brać trzeba. Jest to środek doświadczony, a nadzwyczajnie łatwy. Dla tego też gospodynie przy zabijaniu gęsi, owych skórek odrzucać nie powinny, ale mają je starannie chować, aby ich mogły użyć w razie potrzeby. — Co zaś jest zadziwiałem, że odziegłębna tym sposobem zagojona, już się nigdy nie odnawia.

**Tania maść do zagojenia ran drzew owocowych.** Wziąć pewną ilość białej gliny, ale nie szarej, bo ta zawiera w sobie część żelazną, dodaje się do tego taką ilość startych na miazęę chrząszczy, aby cała ta masa była lepka i aby nią rany drzew łatwo zasmarować można. Chcac tę maść na każdy czas mieć do użytku kładzie się ją w blaszane uciżynie i zawiązuje się pecherzem, aby wilgoć się nie ulotniła.

**Najlepszy sposób wywabiania płam benzyna.** Arkusz zwichanej bibuły składa się na troje i podkłada pod miejsce spalające; na wierzach kładzie się drugi arkusz takiej bibuły złożony w ten sam sposób; poczem zwilża się bibułę wierzchnią i przyciska zimnem żelazkiem lub dłońmi; wtedy tłuszcz rozpuszczony wsiąka w obie bibuły i materia bez śladu płamy zostaje. Drugi sposób; naciera się płamę benzyna i trze tak długo, póki ślady płamy nie znikną; lecz ten sposób jest mniej dobry, gdyż po pewnym czasie, gdy pył na spalające miejsca padnie, wychodzi napowrót płama.

**Alun przeciw robactwu.** Na wytępienie pluskw, pcheł i t. p. bierz się gorący roztwór alunu, którym należy smarować szczeliny w łózkach, w podłodze i t. p. Na dwa litry wody bierz się funt alunu.

**Przeciw myszom.** Namoczyć ziarna przynęty lub jęczmienia w mocnym żugu z popiołu dębowego drzewa o tyle, aż ziarna dobrze się żugiem przejmą. Potem się je dobrze wysusza i w dziury mysze potrasa. Skutek ma być doskonały.